Rok XVIII. Kraków, 1-go listopada 1910. Nr. 21.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa** razy w miesiącu — dnia **1** i **15**-go.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie na **rok: 3** korony, na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. Do **Niemiec** na rok: **4** korony, na pół roku: **2** korony. — Do **Ameryki** rocznie: **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Kalendarz „ŚWIĘTA RODZINA" na rok 1911

otrzyma każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy już z przesyłką pocztową. Te **50** hal. należy dołączyć do prenumeraty i razem z nią przesłać.

Komu zaś uda się pozyskać (oprócz siebie) dla *Nowego Dzwonka* na rok 1911 przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów — ten otrzyma wspomniany *Kalendarz* darmo — jako premię!

Rozsyłka tego *Kalendarza* zacznie się z początkiem grudnia bież. roku.

Jeszcze kilka słów
o smutnej sprawie jasnogórskiej.

Miesiąc już upłynął od chwili jak straszna i bolesna wieść o zbrodni na Jasnej Górze wstrząsnęła całą Polską i wywołała prawdziwe przygnębienie u katolików, a radość i obłudne zgorszenie u wrogów Kościoła.

Dziś nastąpiło już pewne uspokojenie, bo sprawa o tyle się wyświetliła, że prawdopodobnie w zeszłorocznem okradzeniu obrazu Matki Bożej żaden z OO Paulinów udziału nie brał.

Co do zabójstwa ś. p. Wacława Macocha, to dokonał go tylko O. Damazy Macoch, a czy który z zakonników dopomagał mu lub wiedział o tem, to jeszcze nie wiadomo.

W przywłaszczaniu zaś sobie ofiar składanych dla kościoła przez pielgrzymów, brało udział oprócz mordercy O. Macocha, dwóch jeszcze Paulinów, to jest O. Izydor i Bazyli, i ci trzej stanowili trójkę braterską, reszta zaś zakonników nic w tych zbrodniach nie zawiniła.

Nie da się atoli zaprzeczyć, że od dłuższego już czasu klasztor na Jasnej Górze miał złą opinię, że o niestósownem życiu zakonników dużo i niepochlebnie mówiono w Częstochowie samej i wogóle w kraju. Panowało tam rzeczywiście rozprzężenie, a niektórzy OO. Paulini żyli nie po zakonnemu, ale po świecku i często bawili się wesoło poza murami klasztoru. Nie wszyscy jednak zakonnicy prowadzili takie życie, tylko kilku z nich — więc niesumiennością jest za tych kilku potępiać i szkalować cały klasztor jasnogórski, a tem bardziej inne zakony — jak to czynią żydzi, socyały i różni niedowiarkowie.

Ludzie znający tamtejsze stosunki mówią, że głównym winowajcą jest tu właściwie rząd rosyjski, i że on poniekąd spowodował rozprzężenie w klasztorze.

Po nieszczęsnem powstaniu w roku 1863 rząd rosyjski skrępował zakon w wypełnianiu reguł swoich, bo najpierw ograniczył bardzo liczbę zakonników, a powtóre przyjęcie do zakonu zrobił zależnem od swego przyzwolenia.

Z tego poszło, że OO. Paulini, zajęci od wiosny do jesieni, od rana do wieczora, obsługiwaniem w kościele przybywających z całej Polski pielgrzymów, nie mieli czasu na należyte wychowanie swej młodzieży zakonnej w duchu zakonnym.

Nadto młodzieży tej było niewiele, bo w Królestwie powołań do zakonu mało, musieli więc OO. Paulini przyjmować kto się zdarzył, i w ten sposób został też przyjęty Damazy Macoch, dawny pisarz gminny, a dzisiejszy morderca i hańba zakonu.

Jak wspomnieliśmy wyżej, przyjęcie do zakonu musiał potwierdzić rząd, a rządowi wcale nie zależało na tem, by zakon nabywał najcnotliwszych ludzi, owszem pragnął może, aby kiedyś Jasnagóra straciła na swej wartości wobec Polaków przez złe życie zakonników, bo Moskali ciągle drażni to wielce, że cały naród polski otacza taką wielką czcią Jasnogórską świątynię. Przypuszczają nawet, że może Macoch był naumyślnie namówiony przez władze rosyjskie, by wstąpił do klasztoru na Jasnej Górze, bo chciały w nim mieć swego szpiega. Nie jest to pewnikiem, ale wielu ludzi tak przypuszcza.

Z tych tedy i innych wielu przyczyn działo się źle u Paulinów na Jasnej Górze. Widziała to złe znaczna część zakonników, i aby sprowadzić naprawę życia i lepsze stosowanie przepisów reguły, wybrała w tym roku przeorem O. Welońskiego. kapłana cnotliwego, który dawniej był kapłanem świeckim i kierownikiem seminaryum kleryków w Płocku. — Ale rząd rosyjski, jakby w obawie, aby nie nastąpiło więcej zakonne życie w klasztorze, nie zatwierdził tego wyboru — i dopiero teraz, w tych dniach zgodził się na ten wybór na usilne naleganie ks. Zdzitowickiego, Biskupa kujawsko-kaliskiego.

Wobec takich stosunków musiało się zepsuć życie zakonne na Jasnej Górze i mogło przyjść do większej jeszcze może katastrofy, niż ta obecna.

Trzeba wziąć i to jeszcze na uwagę, że barbarzyńskie, niesprawiedliwe i oparte na łapówkach rządy rosyjskie wniosły w społeczeństwo polskie w Królestwie moralną zgniliznę i upadek wiary. Wszakże w Królestwie Polskiem powstał bandytyzm i wydał tylu morderców, rabusiów i bratobójców.

Te prądy musiały się przedostać i za mury klasztorne, bo wpływ społeczeństwa jest zawsze wielki, a zakonnicy nie spadają z nieba już w cnoty przybrani, ale przychodzą do klasztoru ze skłonnościami nabytemi w społeczeństwie, nie zawsze zaś dadzą się łatwo takie skłoności wykorzenić.

Zważywszy to wszystko nie potępiajmy całego klasztoru jasnogórskiego, bo nie wszyscy byli tam zbrodniarzami, a O. Damazy Macoch już gorzko pokutuje za swe winy. Słychać, że płacze on ciągle w więzieniu i mówi, że sam nie może pojąć co on zrobił, że chyba djabeł go opętał.

Na zakon OO. Paulinów i wogóle na całe duchowieństwo ściągnął Macoch przez swą zbrodnię wielką hańbę — ale jeżeli będzie miał żal szczery i prawdziwy — to według naszej katolickiej nauki wiary, może on uzyskać łaskę przebaczenia u Boga prędzej niż u ludzi, i prędzej może, niż niejeden z tych, który go szkalują, a na własne nieraz także wielkie grzechy patrzą przez palce i nie myślą o żadnej poprawie.

Chrystus Pan przebaczył na krzyżu łotrowi może większemu niż Macoch, bo żałował za swe zbrodnie, więc i jemu przebaczy, gdy się nawróci w szczerości do Pana.

Z bieżącej chwili.

Pogawędka o różnych rzeczach.

Interesowały mnie dość niedawne rozprawy sejmowe nad potrzebą reformy wyborczej, czytałem przeto sprawozdania z tych rozpraw z pewnem zaciekawieniem i odniosłem raz wrażenie, że gdyby, w razie zaprowadzenia powszechnych i równych wyborów, weszli do naszego Sejmu, posłowie podobni niektórym dzisiejszym posłom ukraińskim, to Sejm lwowski przemieniłby się wnet w karczmę, gdzieby zamiast narad słychać było tylko wyzwiska, krzyki i bójki.

Przedsmak takiego Sejmu dało posiedzenie 19-go października. Z jakiegoś błahego powodu wszczęli posłowie ukraińscy (Staruch, Dumka, Sodomora, Makuch i Skwarko) prawdziwie karczemny hałas i usiłowali udaremnić narady sejmowe, trzaskaniem w pulpity, krzykami i świstami, ale dzięki energii marszałka hr. Badeniego nie udało się im to.

Nieładnie też spisał się dzień przedtem, to jest 18-go października poseł Stapiński.

Gdy ks. Stojałowski całkiem spokojnie wykazywał, że konserwatyści przekupując Stapińskiego wnieśli w lud demoralizacyę i że wydali na niego, (to jest na Stapińskiego) dużo pieniędzy, a nic z tego nie mają, zawołał w tej chwili p. Stapiński: „Trzeba było jego wziąć — on byłby to za szóstkę zrobił“.

Od słowa do słowa przyszło do ostrzejszej kłótni, aż wreszcie p. Stapiński zawołał do ks. Stojałowskiego: „z kanaliami się nie rozprawiam“! Ponieważ „kanalia“ oznacza tyle co „pies“, więc p. Stapiński nazwał publicznie ks. Stojałowskiego „psem“!

Jest to brutalność i karczemność w całem tego słowa znaczeniu, bo chociaż ks. Stojałowski nie jest bez winy — to jednak nie poprzestał być kapłanem, a nazywać kapłana Chrystusowego „psem“ — no, na to zdobyć się może tylko chyba człowiek bez wiary i bez wychowania.

Powtóre: p. Stapiński wie zapewne dobrze, iż gdyby nie było ks. Stojałowskiego, on nie byłby dziś tym, kim jest i nie miałby kieszeni napchanych tysiącami koron. Przecież nie kto inny, tylko ks. Stojałowski przygotował mu grunt, bo on pierwszy począł uświadamiać lud, a p. Stapiński zawładnął potem ludem rzucając obficie fałszywemi obietnicami i schlebiając obłudnie włościanom.

Dzisiejsi ludowcy, to dawni zwolennicy ks. Stojałowskiego — więc p. Stapiński powinien być wdzięcznym ks. Stojałowskiemu, że mu dopomógł do zbogacenia się przy pomocy ludu.

Niby to się oburzył p. Stapiński, gdy ks. Stojałowski zarzucił mu, iż dał się konserwatystom przekupić, ale nie zbił tego zarzutu, lecz przyznał się do niego, bo rzekł, iż ks. Stojałowski byłby to zrobił za szóstkę — on zaś, to jest Stapiński zrobił to, ale nie za szóstkę, lecz za grube tysiące.

Wszyscy mówią, że ten człowiek, czyli p. Stapiński umie robić dobre interesy na obronie ludu. Co prawda, lud z tej jego obrony nic nie ma — ale za to p Stapiński zebrał już sporo grosza. Człowiek to wogóle o dwóch obliczach; konserwatystom w tajnych konszachtach oddaje lud, a chłopów ćmi, ujadając na konserwatystów; staje niby to w obronie religii, a gdzie może przylepia łatkę duchowieństwu; wszakże niedawno w Sejmie podpisali ludowcy z żydami interpelacyę w sprawie i w obronie profesora gimnazyalnego p. Janika, którego Rada szkolna przeniosła ze Lwowa

do Dębicy, a który w pośród uczniów szerzył jawnie niedowiarstwo.

Czasem i na żydów coś napisze p. Stapiński w *Przyjacielu ludu* — a równocześnie robi żyda Kanarka członkiem Rady naczelnej stronnictwa i redakcyę drugiego pisma, to jest *Gazety powszechnej* oddaje żydowi. Słowem p. Stapiński, to geszefciarz, jakich mało, a celem jego głównym: dojście do majątku jakąkolwiek drogą.

Dziwnem jest, jak lud nasz mógł się dać obałamucić p. Stapińskiemu, ale wytłumaczyć to można tem chyba, że jak każdy wogóle człowiek, tak i nasz wieśniak lubi gdy mu kto schlebia i obiecuje niestworzone rzeczy, a że ks. Stojałowski, jako kapłan, nie mógł iść tą drogą — więc znaczna część jego zwolenników opuściła go i przeszła pod sztandar p. Stapińskiego, który w doborze środków dojścia do znaczenia i pieniędzy wcale skrupulatnym nie był i nie jest.

Mając zaś po swej stronie pewną część ludu, począł p. Stapiński używać go jako narzędzia nie dla polepszenia doli ludu, ale do swoich osobistych celów — i w ten sposób doszedł do znaczenia i pieniędzy.

Taką drogą szli i idą wszyscy obłudni przyjaciele i obrońcy ludu, i nieźle — jak dla siebie — na tem wychodzą, natomiast prawdziwi obrońcy i nauczyciele ludu pracować muszą w ciężkich zwykle warunkach i kłopotach — a często i w nędzy giną, bo na świecie popłaca najczęściej obłuda, prawda zaś nie ma uznania. *Stary przyjaciel.*

GRÓB PROBOSZCZA.

W dzień zaduszny, opowiada pewien podróżny, raniutko udałem się w towarzystwie mego przyjaciela na cmentarz, aby obejrzeć ozdobione groby. Cmentarz otaczał kościół w około. Na południowej stronie kościoła był pomnik na murze, a obok mogiła, tak pięknie ozdobiona, jak żadna inna. Napis grobowy pokazywał, że tam spoczywają zwłoki proboszcza, już dawno zmarłego, bo liczba roku była 1787. Zapytałem mego przyjaciela, czy ten proboszcz ma jeszcze krewnych w tej wiosce; ale mi powiedział, że nie. Gdym się zaś chciał dowiedzieć, kto tę mogiłę tak ozdobił, następujące dał mi wyjaśnienie:

— Już wiele lat tem, gdy raz wśród nocy wybuchł w tej wiosce pożar. Dom ow, który naprzeciwko stoi na wzgórzu, zgorzał do szczętu. Straszny to był pożar. Wieśniacy z całej wioski i z sąsiednich przybyli na miejsce pożaru, aby żarłocznym płomieniom wydrzeć to, co się dało ratować. Nawet i proboszcz, którego zwłoki ta mogiła kryje, pospieszył i pierwszym był na miejscu nieszczęścia, chociaż mu już sześć dziesiątek minęło. Pomimo to, jął się pracy i tak robił, jak mąż w sile wieku. Z oględnością sobie właściwą kierował tłumami ludzi i zachęcał do czynnej pomocy.

Wśród tej pracy, słyszy że jednego dziecka brakuje i że ono z pewnością w płomieniach się znajduje; natychmiast wskoczył do domu i szczęśliwie wyratował dziecko z ognia. Mało co dachówka mu głowy nie roztrzaskała. Wkrótce i dom się zawalił tak iż prócz życia — niczego mieszkańcy nie ocalili. Nędza ich była wielka, bo właściciel domu miał siedmioro dziatek i był mocno zadłużony. Więc proboszcz wziął wszystkie siedmioro do siebie i obiecał starać się o nie. Nazajutrz zakupił dla nich odzież. Domu już ojciec biedny nie mógł odbudować, dlatego sprzedał grunt z pogorzeliskiem i przeniósł się z żoną, która wskutek spadnięcia kaleką została, do małego domku i utrzymywał się z pracy rąk.

Dzieci ich wychowywał proboszcz w bojaźni Bożej i kazał je kształcić we wszystkiem, co im jako wolnym obywatelom mogło być pożyteczne. Jeśli które z nich już tak dalece wyrosło, że samo mogło na chleb zarobić, to wyszukiwał dlań dobre i stosowne zajęcie. Ale też doczekał się z nich pociechy, bo wszystkie siedmioro zachowywały się cnotliwie i były pracowite.

Już wszystkie, wyjąwszy najmniejszej dziewczynki, którą z narażeniem życia z płomieni ocalił, były zdolne zarabiać na życie, gdy nagle wybuchła zaraza i bez miłosierdzia wszystkich zabierała. Stary proboszcz zawsze był czynny i nie żałował ani pracy, ani trudu, gdy chodziło o pociechę i pomoc swych parafian. Mimo sędziwego wieku, nieraz całe noce czuwał przy łożu chorych, aż i jego także zaraza dotknęła i położyła koniec jego błogiemu działaniu. Rozumie się, że wszystkie siedmioro dzieci, wraz z ojcem i matką kaleką znalazły się na cmentarzu i głośnym płaczem żegnały swego dobrodzieja.

Najmłodsza dziewczynka, Gertruda, znalazła po śmierci proboszcza inną dobrodziejkę. Chrzestna jej matka była już wiekową osobą i posiadała mały domek z kawałkiem roli. Staraszka ta przyjęła Gertrudę i obiecała jej, że jeśli ją zechce aż do śmierci pielęgnować, daruje jej domek z kawałkiem roli. Gertruda przyjęła ten warunek, a po śmierci swej chrzestnej matki otrzymała to, co jej obiecała staruszka. Wszystkie tedy dzieci dobrze były zaopatrzone.

Że o swym dobrodzieju kapłanie nie zapomniały dowodem tego dzień Zaduszny. Co roku w ten dzień zbierały się wszystkie w kościele, aby się za duszę jego pomodlić i grób jego ozdobić. Jeśli jednego z nich brakło, to się domyślano — a nigdy ich domysł się nie mylił, — że umarło.

Teraz tylko Gertruda jest przy życiu; ale ilekroć dzień Zaduszny powraca, mogiła ta zawsze świeżemi kwiatami ozdobiona, tak jak żadna z tych, którą tu widzimy; co wieczór, przez całą oktawę, klęczy Gertruda, która teraz jest także staruszką, nad grobem i modli się gorąco o spokój duszy dla tego, którego kości w nim spoczywają.

Tak mi opowiadał mój przyjaciel, a ja głęboko wzruszony słuchałem tej opowieści. Gdy wieczór nastał, przywlokła się staruszka, uklękła nad mogiłą i zatopiła się w modlitwie. Była to Gertruda.

Rady gospodarskie.

Nieco o obchodzeniu się z drzewami owocowemi na jesień. Czas obecnie najwyższy nawieść drzewa owocowe, jeśli się chce mieć lepsze zbiory owocu w roku przyszłym. Szczególnie w sadach z murawą (trawnikami) czas jesienny jest najstosowniejszym. Trawa bowiem przestaje już rosnąć, tak, że cząstki pożywne nawozu w całości dostają się do korzeni drzew. Wiosną natomiast zużywają przeważnie korzenie trawy to, co nawiezion pod drzewa.

Składniki nawozów różnie wpływają na drzewa owocowe. Azot przyczynia się głównie do tego, że powstają pędy i pączki Związki fosforowe wpływają na wytworzenie się kwiecia, owocu i na smak tegoż. Jeśli więc drzewa dały lichy zbiór owocu, trzeba użyć żużli Tomasa i superfosfatu. Potas wpływa na jędrność drzewiastych części i na jakość liści, oraz na okazałość i trwałość owocu. To też z nawozów sztucznych najważniejszym jest nawóz potasowo-fosforowy z małym dodatkiem saletry. Także wapno wpływa dodatnio na rozwój drzew owocowych. Zagrzebuje się się więc pod drzewa stary gruz. tynk opadły z murów i t. d.

Głównym jednak nawozem jest obornik o ile możności przetrawiony. Także gnojówka rozcieńczona wodą okazała się korzystną. W otwory na 1 — $1^1/_2$ stopy głębokie, wykopane w odległości korony w koło dzewa, wrzuca się obornik i wlewa gnojówkę. Obornikiem można też potrząsnąć ziemię pod dzewami.

Pamiętać też należy o tem, aby drzewa oskrobać z mchu i posmarować pnie aż do grubych gałęzi, tworzącyc koronę, mlekiem wapiennem, czyli obielić.

Bielenie drzew ma na celu wyniszczenie gniazd owadów, mieszczących się na korze, i uzupełnia cel skrobania drzew! Niszczy też się przytem mech na korze drzew. Bielenie ma tę dobrą stronę, że usuwa szkodliwość promieni słonecznych we wczesnej wiośnie lub na koniec zimy. Gdy słońce przygrzeje, a soki krążyć poczną, a przy zniżeniu temperatury powietrza znów zastyga życie w drzewie, to drzewo choruje. Otóż drzewo pobielone, jako białe, mniej tkliwe jest na działanie promieni słonecznych, więc też mniej narażone bywa na owo niebezpieczeństwo.

Do bielenia drzew używamy mięszaniny wapna z gliną, gnojówką i wodą, a smaruje się całe pnie drzew, aż do wysokości korony. Ogrodnicy niektórzy radzą smarować nietylko pnie, ale korony drzew. Bierze się dwie części wapna, jednę część krowieńca, jednę część gliny. Nasmarowane drzewa powinny mieć kolor biały, wyraźny. Gdy słoty spłuczą powłokę, należy bielenie powtarzać. Niektórzy chodowcy drzew radzą bielić wiosną i niezależnie od tego także jesienią. Doświadczenie wykazuje, że w jesieni trzeba bielić dzewa koniecznie, na wiosnę zaś to samo powtórzyć.

Co lud mówi?

W bolesnej sprawie częstochowskiej najwięcej interesowany jest lud polski, bo nie socyały, nie żydzi, nie owi zgorszeni intelligentnicy miejscy, spieszą co roku na Jasną Górę, lecz lud głównie tam zdąża i swój grosz składa w ofierze na utrzymanie kościoła i klasztoru — więc lud tu ma głos

Gdy jeden z gazeciarzy warszawskich rozprawiał z pewnym wieśniakiem o zbrodni na Jasnej Górze i wykazywał mu całą ohydę czynu Damazego Macocha, przerwał mu wieśniak temi słowy:

„To nic nie szkodzi, proszę pana. To Pan Bóg umyślnie pokazał, co oni za jedni: bo i odszczepieńcy od wiary prawdziwej i tacy księża, co mordują, to nie księża wcale, tylko przebrani oszukańcy, których lepiej, że od nas licho bierze. Bo to tak samo, jak kiedy przy czyszczeniu zboża odpadną plewy, to zostanie samo zdrowe ziarno“...

Korespondent warszawskiego *Słowa* donosi o takiem znowu usposobieniu w Częstochowie w pierwszych dniach po wykryciu zbrodni:

„Przez czas mojego pobytu w Częstochowie nie widziałem żadnych gwałtownych odruchów, ani pięści w gniewie zaciskanych, nie słyszałem żadnych złorzeczeń. Lud, który od dni paru gromadzi się u podnórza Jasnej Góry, cechuje z jednej strony wielka ciekawość, z drugiej zaś spokojna rozwaga.

— „Zbrodniarz on jest i basta — mówi ktoś o Macochu — będą nas znowu wytykać palcami żydzi i mankietniki. Ale kto wiary naszej katolickiej ma dochować, ten jej i tak dochowa!

Jedna jest wiara święta, katolicka — mówi stary chłop z powiatu gostyńskiego, zkąd przybyła liczna kompania. — Damy ofiarę, choćby se tam księża zabrali, bo i tak Pan Bóg zapisze w rejestrze niebieskim“.

Te proste a mądre słowa powtarzają i inni wieśniacy.

Złote myśli i zdania.

Nie wymyślaj, nie przeklinaj,
Zwady z nikim nie zaczynaj;
Lecz dobre przysłowie nasze:
„Nie daj sobie dmuchać w kaszę!“

Ten jest szczęśliwy, kto w nieszczęściu wytrwać potrafi.

Ze Sejmu.

Sprawa reformy wyborczej zapanowała w Sejmie tak, że ustały obrady nad innemi sprawami, nawet nad budżetem, ustała też praca w komisyach. Ponieważ konserwatyści występowali z coraz nowymi projektami, na które ani stronnictwo demokratyczne, ani ludowcy nie mogli się zgodzić, zagrozili demokraci, że nie dopuszczą do uchwalenia budżetu, dopóki reforma wyborcza nie będzie uchwalona. Pan Stapiński byłby się zgodził na wszystko, bo musi się wysługiwać konserwatystom, ale posłowie ludowi wypowiedzieli mu posłuszeństwo i nie chcą już dać się mu wodzić na pasku. Pomału opadają im łuski z oczów i widzą, że Stapiński poprostu sprzedaje lud, to też go już słuchać nie chcą i wbrew Stapińskiemu uchwalił klub ludowców postawić swoje żądania, od których nie odstąpi.

Wystąpili też i Rusini za reformą wyborczą, ale po swojemu. Oświadczyli, że dopóki nie przyjdzie pod obrady reforma wyborcza, nie dopuszczą do żadnych innych uchwał i postawili wniosek, aby Sejm tak długo nie obradował, dopóki komisya dla reformy wyborczej wybrana nie przedłoży swego sprawozdania. Gdy zaś ich wniosek upadł, rozpoczęli krzyczeć, grać na trąbkach, piszczałkach i harmonijkach, trzaskać w pulpity, sądząc, że tym piekielnym hałasem zmuszą do przerwania posiedzenia, ale się przerachowali. Marszałek, hr. Badeni, nie przestraszył się wcale tego żakowskiego wybryku ruskiego i z całym spokojem prowadził dalej obrady.

Wśród krzyków Rusinów wywoływał Marszałek jedną sprawę za drugą z porządku dziennego, sprawozdawcy wstępowali na trybunę, odczytywali wnioski, a polska większość solidarnie, bez rozpraw te wnioski uchwalała. Dopiero, gdy cały porządek dzienny został wyczerpany, Marszałek zamknął posiedzenie, wtedy też i Rusini przestali hałasować, pieniąc się ze złości, że ich burda się nie powiodła. Posłowie polscy natomiast wyrazili Marszałkowi wdzięczność i uznanie za to, że nie dał się Rusinom zbić z tropu.

Opozycya demokratów i ludowców sprawiła w eszcie to, że konserwatyści popuścili wiele ze swoich żądań i jest nadzieja, że przecie może dojdzie do zgody co do reformy wyborczej. W ostatnich dniach nadeszła ze Lwowa wiadomość, że Rusini tylko wtedy zgodzą się na reformę wyborczą, jeżeli oprócz żądanej przez nich ilości posłów będzie umorzona sprawa tych ruskich studentów, którzy na wiosnę urządzili napad na uniwersytet lwowski. Byłoby to jednak hańbą, gdyby Polacy zgodzili się na bezkarność zwykłych zbrodniarzy i zachęciłoby młodych hajdamaków ruskich do nowych awantur na uniwersytecie.

Sprawa budowy kanałów spławnych bierze bardzo zły obrót. Zjechał do Lwowa minister skarbu Biliński, chcąc obrobić posłów, aby się wyrzekli budowy kanałów za odszkodowanie 120 milionów koron, które rząd ma dać Galicyi. Zapytany jednak, jakie zapewnienie daje, że rząd to odszkodowanie rzeczywiście wypłaci, powiedział p. minister, że o to ma się postarać samo Koło polskie w parlamencie. To znaczy, żebyśmy nie dostali ani kanałów, ani pieniędzy, bo Niemcy pogodzeni z Czechami pewnieby dla Galicyi nie uchwalili ani centa.

Odjechał też p. Biliński z kwitkiem do Wiednia, bo na takie załatwienie sprawy nie zgodziłby się żaden polski poseł. A jednak taki się znalazł i to nie kto inny, tylko p. Stapiński. Musi on być wdzięczny p. Bilińskiemu za te dwa miliony koron, które dostał na ratowanie banku parcelacyjnego i starał się obrobić ludowców, żeby p. Bilińskiemu nie robili trudności — ale mu się sztuka nie udała. Posłowie ludowi gotowiby byli odstąpić od żądania kanałów, gdyby mieli pewność, że odszkodowanie będzi wypłacone, ale nie mając tej pewności, nie mogli i nie chcieli iść za głosem Stapińskiego, który coraz bardziej traci swój wpływ na posłów — a czasby był, aby ten wpływ stracił i w kraju, bo on więcej dba o siebie, jak o dobro ludu.

Kiedyśmy wspomnieli o banku parcelacyjnym, nie będzie od rzeczy przytoczyć kilku szczegółów ze sprawozdania Wydziału krajowego o tym banku. P. Stapiński zapewniał, że nikt ani halerza nie straci na tym banku. Pokazuje się jedak, że to nieprawda.

Stracą banki, które mu dawały kredyt, stracą chłopi, którzy tam składali swoje oszczędności, a najwięcej stracą ci, co pokupili w banku parcelacyjnym grunta, a jeszcze ich nie wypłacili. Oto owoce działalności p. Stapińskiego; nie zbudował nic dobrego, rozjątrzył chłopów przeciw innym stanom, naraził ich na straty, ale sam zrobił majątek na polityce i na chłopskiej skórze.

Z kraju i ze świata.

Nowa Rada narodowa.

Sejmowe Koło polskie wybrało nową „Radę narodową“, do której weszło po kilku członków ze wszystkich stronnictw polskich.

I tak: ze stronnictwa konserwatywnego grupy wschodniej (podolskiej) wybrani zostali pp.: Artur Cielecki, Kazimierz Laskowski, Stefan br. Moysa-Rosochacki. Jan Vivien i dr. Aleksander Vogel; ze stronnictwa konserwatywnego grupy zachodniej pp.: Michał Chyliński, Stanisław Jędrzejowicz, dr. Alfred Halban, Stanisław Nizabitowski i Stanisław hr. Badeni.

Z grupy demokratycznej pp.: dr. Ernest Bandrowski, dr. Henryk Kolischer, Jan Kleski, dr. Ferdynand Maiss i dr. Tadeusz Rutowski; — z grupy demokratyczno-narodowej (wszechpolskiej) pp.: dr. Ernest Adam, dr. Stanisław Grabski, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, dr. Jan Rozwadowski, dr. Aleksander hr. Skarbek.

Z klubu ludowców pp.: Stapiński, Jakób Bojko, dr. Franciszek Stefczyk, Jan Wasung i Wincenty Witos.

Z centrum pp.: dr. Maksymilian Thulie i Tadeusz Wrześniowski; — z klubu chrześcijańsko-ludowego: ks. Stanisław Stojałowski; — z dzikich (nienależących do żadnego stronnictwa) pp.: Tadeusz Cieński i Albin Rayski.

Austrya i Węgry.

Wspólne delegacye obradują w Wiedniu od połowy października bież roku. Prezesem delegacyi austryackiej jest dr. Głąbiński, prezes Koła polskiego w Radzie państwa. Delegacye radzą nad sprawami wspólnemi, które dotyczą Węgier i Austryi. W tym roku minister spraw zagranicznych br. Aerenthal przedłożył delegacyom do obrad takie sprawy: 1) wspólny budżet i kredyt na okupacyę Bośnii i Hercogowiny, 2) przedłożenie o kosztach ostatecznego przyłączenia tych krajów, 3) nadzwyczajny kredyt na sprawienie nowych armat i 4) inne kredyty dodatkowe.

— *Z Węgier.* W niedzielę dnia 23-go października odbyło się w Budapeszcie zgromadzenie socyalistów przeciw drożyźnie. Gdy jeden z mowców powiedział: „że Węgry dojrzały do rewolucyi“, odezwały się głosy: „Niech żyje rewolucya!“

Potem odbył się pochód demonstracyjny, na czele którego kroczyło kilkoro dzieci i grupa kobiet przybranych w łachmany. W pochodzie niesiono tablice z napisami, z których jeden opiewał: „Na szubienicę z lichwiarzami środków żywności i z lichwiarzami mieszkaniowymi!“

Z innych państw.

Niemcy. Gazeta *National Zeitung* pisze, iż komisya kolonizacyjna domaga się od rządu pruskiego, aby ten przystąpił do wywłaszczenia Polaków z ziemi, bo coraz trudniej przychodzi komisyi dobrowolne nabywanie dóbr z rąk polskich. Podobno temu życzeniu ma rząd uczynić zadość. Inne atoli gazety piszą, że kanclerz Bethmann-Hollweg jest temu ciągle przeciwny.

Francya. Kolejarze francuscy urządzili w zeszłym miesiącu strejk, ale po kilku dniach musieli wrócić do pracy, bo rząd, na którego czele stoi minister „Briand“, dawny socyalista, wziął się do nich ostro, uwięził bowiem kilku głównych przywódzców strejku, a towarzysze widząc kij nad sobą dali za wygraną.

Straszna katastrofa we Włoszech Południowe Włochy nawiedzone znowu zostały 24-go października przed południem straszną klęską. Gwałtowna i okropna burza z oberwaniem się chmury zniszczyła kilka miasteczek i wiosek i poprostu zmiotła je z ziemi. Szkody ogromne. Zginęło kilkaset osób.

Serbia. Królewicz serbski, Aleksander, następca tronu, zachorował w październiku tak ciężko na tyfus, że już mała była nadzieja utrzymania go przy życiu. Dzięki jednak dobrej opiece lekarzy serbskich przyszedł do zdrowia. Podczas jego choroby zjechali się w Belgradzie oficerowie serbscy i oświadczyli, że gdyby królewicz serbski umarł, to oni w żaden sposób nie dopuszczą, aby drugi syn królewski, awanturniczy książę Jerzy, objął napowrót następstwo tronu, którego się już raz zrzekł.

W Portugalii po ogłoszeniu republiki niema jeszcze spokoju. Przeciw nowemu rządowi burzy się wojsko, i gotowo przyjść do wojny domowej. — Piszą gazety że rewolucya w Portugalii dlatego się udała, bo króla zdradzili ministrowie i odegrali wobec niego nikczemną rolę, przysięgli oni bowiem wierność, a skrycie pomagali rewolucyonistom.

— *Były król* Manuel odjechał wraz z matką Amelią do Anglii, gdzie zamieszka na stałe.

Rumunia chce zaciągnąć pożyczkę 250 milionów franków na zbrojenia lądowe i morskie. Wiadomość ta wywołała zaniepokojenie w świecie politycznym.

Anglia i Persya. Rząd angielski zapowiedział rządowi perskiemu, że jeżeli w przeciągu trzech miesięcy nie nastąpi spokój w południowej części kraju, będzie zmuszonym ustanowić tam władzę pod osłoną wojsk indyjskich. Teraz pewnie i Rosya wyda podobne obwieszczenie, a potem — opiekunowie podzielą się krajem perskim.

W Chinach zwołano tak zwane „zgromadzenie konstytucyjne“, w którem bierze udział 262 posłów. Uchwały tego zgromadzenia nie obowiązują jednak rządu — jest to instytucya tylko doradcza, a celem jej jest przywyczajenie ludności i rządu do przyszłej konstytucyi.

Popierajcie pisma katolickie! Ojciec św. Pius X. powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.

Nowiny i Rozmaitości.

Wygasanie cholery. Z powodu wygasania cholery w sąsiednich guberniach Rosyi, poleciło ministerstwo spraw wewnętrznych, lwowskiemu namiestnictwu, aby zwinęło rewizyę sanitarną w Majdanie Sieniawskim (pow. jarosławski), Stojanowie (pow. kamionecki), Bełzcu (pow. rawski), Uhrynowie (pow. sokalski), Strzemilcza i Folwarkach (pow. brodzki).

O nowe sądy w Galicyi. Komisya prawnicza sejmowa uchwaliła domagać się utworzenia sądu powiatowego w Ujściu solnem, a nadto wezwać rząd do utworzenia sądów obwodowych w Białej, w Bochni, Nowym Targu, Mielcu i Żółkwi.

Straszna śmierć. W Krakowie zmarł Wiktor Adam magazynier kolejowy w Trzebini; był on od roku umysłowo chory i leczył się w szpitalu św. Łazarza, skąd go wypuszczono jako nieuleczalnego, ale nieszkodliwego dla otoczenia. Niedawno Adam był u córki w Mysłowicach i tam kupił dwa klgr. cukru, który przewiózł przez granicę. Straż skarbowa dowiedziawszy się o przemyconym cukrze, zrobiła rewizyę w mieszkaniu Adama, doprowadziła do urzędu i skazała na grzywnę 13 koron. Zajście to podziałało bardzo na Adama; targnął on się na własne życie, rozpruwszy sobie brzuch i wypuściwszy jelita, które następnie obciął, poczem brzuch zaszył. Przewieziono nieszczęśliwego do tutejszego szpitala, gdzie nazajutrz zakończył życie.

Cukier potaniał o 11 i pół kor. na cetnarze metrycznym czyli 11 hal. na 1 klg. Obecnie przet kosztuje 1 klg. cukru w głowach 76 hal., odważony 80 hal., w kostkach 82 hal., w kostkach krystalicznych 84 hal. Paczka 5 kilowa kor. 4, krystaliczny 4 kor. 20 hal. — krystaliczny przeworski 4 kor. 30 hal.

Otwarcie kursu nauki gospodarstwa wiejskiego w Dublanach. W bież.

roku szkolnym zorganizowała Rada szkolna krajowa po raz wtóry całoroczny kurs nauki gospodarstwa wiejskiego dla nauczycieli szkół ludowych, chcących się wykształcić na kierowników dopełniających kursów rolniczych — przy Akademii w Dublanach. Podań wpłynęło ogółem 156; przyjęto 20 tu nauczycieli z różnych stron kraju. Uczestnicy zjechali się w październiku i rozpoczęła się nauka na kursie. Kierownikiem kursu jest prof. Dr. Stefan Pawlik.

Świętokradztwo. W Pleszowie koło Krakowa spełniono świętokradztwo. W kościele parafialnym skradziono nocną porą z obrazu Matki Boskiej korale, zawieszone jako wota, wartości 800 koron. Złodziejkę wykryła żandarmerya miejscowa. Jest nią służąca organisty Bronisława Czernekówna, która skradzione korale ukryła na strychu. Korale oddano do kościoła, a zbrodniarkę odstawiono do więzienia w Krakowie.

Śmiertelny strzał wiwatowy. Przy dźwiękach kapeli wracało tymi dniami z kościoła w Wiśniowej wesele chłopskie do Lipnika koło Wieliczki. Na jednym z wozów jechał wójt Głąb wraz ze swym synem. Siedzący koło woźnicy jeden z gości weselnych strzelał w drodze z pistoletu na wiwat. Blisko Lipnika odwrócił się w tył, dając jeszcze jeden strzał, atoli tak nieszczęśliwie, iż ugodził on w głowę syna wójta. Raniony zmarł w kilka minut.

Bandytyzm na Morawach i Śląsku. W okolicy Morawskiej Ostrawy wydarzyły się ostatnimi czasy dwa nowe wypadki zbójeckich napadów. Gdy niedawno temu dozorca górniczy August Swaczyna patrolując zobaczył trzech ludzi, którzy dobierali się do magazynu dynamitu i zbliżył się do nich, rzucili się na niego i kijami zatłukli go na śmierć. Policya dotąd nie ma śladów morderców.

— Koło Karwiny znowu w dzień, na gościńcu napadnięty został górnik Adolf Krywan. Jakiś młody człowiek ogłuszył go uderzeniem w głowę, wyrwał mu pieniądze i zegarek i uciekł. Sprawcę już wykryto w osobie 17-letniego syna włościanina z okolicy.

Śmierć zabójcy cesarzowej ś. p. Elżbiety. Dnia 19-go października zakończył w więzieniu genewskiem (w Szwajcaryi) zbójecki żywot morderca niewinnej cesarzowej Elżbiety, Luccheni. Skazany na dożywotnie więzienie przesiedział w niem 12 lat w zupełnem odosobnieniu Ta samotność dawała mu się tak we znaki, że dostawał szału. Po ostatnim takim szale. nie chcąc dłużej znosić marnego życia, powiesił się na własnym pasie na ramie od okna. Przygotowując samobójstwo śpiewał i gwizdał, aby nie zwrócić uwagi dozorców. Jak żył, tak skończył.

Morderstwo siedmiu osób. We wsi Minkowicach w gubernii kijowskiej (w Rosyi) niewykryci dotąd rozbójnicy zamordowali dwie rodziny włościańskie złożone z siedmiu osób, celem rabunku.

Sześć wyroków śmierci. Sąd wojenny w Nowoczerkasku skazał sześciu oskarżonych o rabunek banku w kopalniach Brodzkich na powieszenie, a sześciu uwolnił.

Katastrofa w kopalni. Wskutek wybuchu dynamitu w szybie „Siegfried“ w kopalni węgla w Hanno w rze zginęło 16-tu górników i dwóch ludzi, którzy nieśli ratunek.

Upały we Włoszech. N. Sycylii we Włoszech południowych panują obecnie niebywałe upały, które w niek órych okolicach ogromne spowodo wały spustoszenia. Ciepłota dochodzi do 35 stopni.

Zaspy śnieżne w Rosyi. Nad krajem nadbałtyckim i nad środkową Rosyą szalała w drugiej połowie października ogromna burza śnieżna, która a kilka dni przerwała ruch na k lejach.

Dom z nagrobków. W Bomborach pod Sebastopolem odkryto, że dom niejakiego Michajłowa jest w całości wzniesiony z pokradzionych na cmentarzu nagrobków i krzyżów kamiennych. Michajłowa oddano pod sąd.

Z Jasnej Góry.

Ks. Biskup Zdzitowiecki bawił przez kilka dni w klasztorze jasnogórskim, a celem jego pobytu było przywrócenie zdrowych stosunków w zakonie.

W tym celu oddał zarząd kościoła i zakrystyi księżom świeckim, zarząd zaś klasztoru pozostał nadal w rękach OO. Paulinów. Księża świeccy, czyli komisarze biskupi mają pozostawać na Jasnej Górze tylko przez pewien czas, aż się ukończy proces Macocha.

Wnet potem zjechał niespodzianie z Petersburga urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych Pietrow, opieczętował skarbiec klasztorny, kazał sobie podać księgi rachunkowe, i zrewidował cały klasztor od strychu do piwnic.

Jest to — jak się zdaje — pierwszy krok mięszania się rządu do zarządu w klasztorze, w ogóle do opanowania klasztoru, do czego Moskale już od dawna zdążali.

— *Uwięzienie drugiego Paulina.* Śledztwo wykazało, że drugi Paulin ks. Izydor Starczewski, chociaż może nie był wspólnikiem morderstwa, jakiego dokonał Damazy Macoch na swym bratanku, to jednak dowiedział się podobno o tej zbrodni od Macocha po jej dokonaniu, i zamiast dać o niej wiadomość władzom. ukrywał ją i ułatwiał ucieczkę Macochowi.

Kiedy władze cywilne oznajmiły O. Izydorowi, że będzie wywieziony do więzienia piotrkowskiego, OO. Paulini postanowili zdjąć suknię zakonną, co dokonano na 7 godzin przed wywiezieniem. Przykra dla Paulinów była chwila pożegnania. Aby uniknąć drażliwych scen, jeden z Paulinów O. Wincenty żegnał w imieniu wszystkich Izydora, który zanosił się od płaczu. Prawie nieprzytomnego sprowadzono z celi na pół, gdzie mieści się biuro władz śledczych o godzinie wpół do 12-tej w nocy; tu pozostał chwilkę i przed pierwszą odwieziono go na dworzec kolejowy, skąd wywieziono go pod silną eskortą do Piotrkowa.

Nabożeństwo przepraszające urządzono już w kilku dyecezyach w Polsce w celu przebłagania Pana Boga za zniewagę Mu wyrządzoną i za świętokradztwa spełnione w Częstochowie. Podobne nabożeństwa odprawiają się też w niektórych kościołach w Krakowie.

FIGLE I ŻARTY.

Oświadczyny masarza.

Pierwszym raz cię widział, gdyś krajała sadło,
Odtąd serce moje, jak pies w wodę wpadło.
I odtąd w rozpaczy i strasznej zgryzocie
Tarzam się dniem nocą, niby prosie w błocie,
Ryczę, jak wół w szlachtuzie, gdy go na rzeź
[wiodą
I wybladłem, jak flaki wypłukane wodą,
A ty ani chcąc słuchać tej mojej mowy
Nadymasz się, jak pęcherz holenderskiej krowy,
Jak owca obojętnie patrzysz na me znoje.
Zlituj się, Anielciu — zlituj, serce moje,
Wyrznij mnie w łeb obuchem, lub dostanę bzika
Albo pokochaj wzajem
Kubę kiełbaśnika.

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek" między znajomymi!

Jednajcie nam nowych prenumeratorów!

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.